NAD POZIOMY

ROK V. Kwiecień 1936 r. Nr. 7.

Miesięcznik szkół średnich w Chrzanowie i Oświęcimiu.

„Młodości,
ty nad poziomy wylatuj"
A. Mickiewicz.

CENA 25 gr.

NAD POZIOMY

ROK V. KWIECIEŃ 1936 r. Nr. 7.

Miesięcznik szkół średnich w Chrzanowie i Oświęcimiu.

Administr.: Stan. Prokop. Redaktor Odpow. Prof. Dr. Z. Krawczyński. Redaktor Nacz. Stan Janikowski

Wschód słońca nad Wisłą.

Zwiewnych mgieł lekki welon przepływa nad rzeką
I zawiesza na brzegach sinawą zasłonę;
Widać z poza niej jasność wstającą daleko,
Potem różowe blaski. Mgły zarumienione
Zaczynają się cofać i lekko unosić
A za niemi szeroką wystrzelają smugą
Promienie złote Po nich powoli się wznosi,
Tęcza ognista słońca i rozpala długą
Na chmurkach zorzę; nagle od kuli ognistej
Wybiega wprost na fale płomienny gościniec,
Znosząc na falach szarych skrząco-promienisty
Szlak, który po zbudzonej Wisły falach płynie.
Miedziana lampa słońca wchodzi na niebiosa,
A w jasnych jej promieniach skrzy się ranna rosa:
Już z przybrzeżnych szuwarów chmara ptactwa wzlata;
Słońce przynosi światło i radość dla świata!

F. F.

Rezurekcyjne dzwony.

Rozdzwoniły się rezurekcyjne dzwony. Zadrgały dźwiękiem radości wplecionym w potężny t o n Zmartwychwstania, co zdawał się królować nad bezbrzeżną muzyką przyrody, otoczony jak wieńcem kwiatów, nieskończoną symfonją dźwięków, łączących się misternie w przecudny pęk, nieskazitelnie białych róż, co dźwięczną swoją wonią napełniały stroskaną ziemie, twosząc cudny z głębi serca, hymn na chwałę Pana. I zabiło potężniej mosiężne serce, jakby zbudzone ze snu zapomnienia, lub ze snu pokuty, grając pełną piersią przeczystą melodję, co napełnia duszę, w której dusza zda się roztapiać, niesiona na skrzydłach lotnych w nieskończoność marzeń, przeoblekających się w cud rzeczywisty Zmartwychwstania.

W dźwięku rozedrganego dzwonu w jego bijącem sercu odkrywa się świat nieprzejrzany. Czasem te dzwony odsłonią nam brzeg nieutulonego smutku, czarnej pokrytej kirem rozpaczy, rozedrą serca w bolesnym łkaniu, rozedrą duszę; codziennie ich ton płynie, jak sielska piosenka, pełna czaru, wesela i modlitwy, gdy słońce wstaje i budzi uśpiona ziemię do życia, lub gdy znużone wędrówką ostatnie purpurowe rzuca promienie — na Anioł Pański biją wtedy dzwony.

I teraz znowu sie rozdzwoniły. Lecz ton ich dziwny, cudny, potęga tchnący — niezbadany. Jest w nim coś z duszy ludzkiej, jest coś z przebranego serca miłością ofiarną bez granic poświęcającą się za ludzkość, choć Bogiem jest.

Nie tylko wesele, lecz wszystkie dźwięki nieskończonej skali, od najsubletniejszej struny serca do rozdzierającego huku żywiołu, twarzą przepojoną cudem bezgraniczną harmonję rozegranych rezurekcyjnych dzwonów.

Janowicz.

———O———

O motylu który tupał

(Tłum. z ang.)

Poślubił on niegdyś bardzo dużo żon. Poślubił dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć oprócz ze wszystkich najpiękniejszej Balkis; wszystkie one mieszkały w wielkim, złotym pałacu, w środku ślicznego ogrodu z fontannami. On nie życzył sobie właściwie dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu żon, ale w tych czasach każdy zawsze zaślubiał tak dużo żon, a oczywiście król musiał poślubić zawsze jeszcze więcej, aby pokazać, że jest królem.

Niektóre z żon były miłe, ale niektóre były wprost okropne. A te okropne kłóciły się z temi miłemi i czyniły je również okropnemi, zaś wtedy wszystkie chciały się kłócić z Sulei-man—bin—Daondem, co dla niego było okropne. Lecz Balkis, najpiękniejsza, nigdy nie kłóciła się

z Suleiman—bin—Daondem. Za bardzo go kochała. Siedząc w swych pokojach w złotym pałacu, albo przechadzając się po pałacowych ogrodach, szczerze pragnęła przyjść mu z pomocą. Oczywiście gdyby chciał obrócić pierścień na swoim palcu i zawezwać Djinus i Afrits, te zamieniłyby wszystkie dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć kłótliwych żon w białe muły na pustyni, albo w charty, albo ziarnka pomigranatu; ale Suleiman—bin—Daond uważał, że to byłoby wynoszeniem się.

Więc tylko, gdy się kłóciły za bardzo, spacerował samotnie w jednej części cudownych ogrodów pałacowych i pragnął żeby się nigdy nie był rodził.

Pewnego dnia, kiedy one—wszystkie dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć żon razem — kłóciły się już od trzech tygodni, Suleiman—bin—Daond wyszedł jak zwykle dla świętego spokoju i pośród pomarańczowych drzew spotkał Balkis, najpiękniejszą, bardzo zmartwioną, ponieważ Suleiman—bin—Daond tak był udręczony.

I ona rzekła do niego: „O panie mój i światło moich oczu, obróć pierścień na palcu i pokaż tym królowom Egiptu, Mezopotamji i Persji i Chin, że jesteś wielkim i strasznym królem“.

Lecz Suleiman—bin — Daond potrząsnął głową i odrzekł:, „O pani moja i rozkoszy mojego życia, przypomnij sobie zwierzę, które wyszło z morza i zawstydziło mnie przed wszystkiemi zwierzętami na całym świecie, ponieważ się wynosiłem. Teraz, gdybym się wynosił nad te królowe Persji i Egiptu i Abisynji i Chin tylko dlatego, że mi się uprzykrzyły, mógłbym być jeszcze bardziej zawstydzony, niż już byłem.“

A Balkis, najpiękniejsza, rzekła: „O panie mój i skarbie mojej duszy, cóż więc uczynisz“?

A Suleiman—bin—Daond rzekł: „O pani moja i zadowolenie, mojego serca, będę znosił los taki jaki mi zgotują te dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć królowych, które mnie zamęczają swemi ustawicznemi kłótniami.“

Potem poszedł między lilje i lokaty i róże i kanesy i mocno pachnące imbisy, które rosły w ogrodzie, aż przyszedł pod wielkie drzewo kamforowe, które nazywało się Drzewem Kamforowem Suleiman—bin—Daonda.

Lecz Balkis skryła się między wysmukłemi irysami i centkowanemi bambusami i czerwonemi liljami poza kamforowem drzewem tak, żeby być blisko swej własnej, prawdziwej miłości Suleiman—bin—Daonda.

Równocześnie, dwa motyle zaczęły latać pod drzewem, kłócąc się. Suleiman—bin—Daond słyszał jak jeden mówił do drugiego: „Dziwię się z twojej zarozumiałości, że mówisz tak do mnie gdy wiesz, że gdybym tupnął to cały pałac Suleiman—bin—Daonda i te tutaj ogrody zniknęłyby w mgnieniu oka? Na to Suleiman —bin — Daond zapomniał o swych dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu dokuczliwych żonach, i śmiał się tak, że aż się drzewo komforowe trzęsło. Wyciągnął swój palec i rzekł;

„Chodź tu mały mężczyzno.“

Motyl był okropnie przestraszony, ale przyfrunął na rękę Suleiman — bin— Daonda, i usiadł ma miej, wachlując się. Suleiman—bin—Daond schylił głowę i szepnął bardzo łagodnie: „Mały mężczyzno, wiesz, że całe twoje tupanie nie zgięłoby nawet źdźbła trawy. Cóż cię skłoniło do tak wstrętnego okłamywania swej żony?— gdyż to niezawodnie jest twa żona!“

Motyl spojrzał na Suleiman—bin—Daonda i zobaczył bardzo mądre oczy królewskie, błyszczące jak dwie gwiazdy w mroźną noc, i dodając sobie odwagi obydwoma skrzydłami i główkę w bok zwracając rzekł: „Królu, żyj na zawsze. Ona jest moją żoną ;a ty wiesz co to są kobiety.“ Suleiman—bin—Daond uśmiechnął się pod wąsem i rzekł: „Tak, wiem mały bracie“

„Trzeba je jakoś trzymać w ryzach,“ rzekł motyl, „a ona kłóciła się ze mną całe rano. Powiedziałem, to aby ją uspokoić,“

Złote myśli.

Gdyby wszystkie puste słowa, ludzkie zajmowały w przestrzeni byle miejsce i źle go zajmują w czasie, zepchnęłyby ludzkość z kuli ziemskiej.
Lesing.

A Suleiman—bin—Daond rzekł: „Oby ją to uspokoiło. Wracaj do swej żony, mały bracie, i pozwól mi słyszeć, co będziesz mówił.“

Motyl poleciał z powrotem do swej żony, która cała drżąc, siedziała pod liściem i rzekła: „Wysłuchał cię! Sam Suleiman —bin — Daond wysłuchał cię!“

Wysłuchał mię!“ rzekł motyl „ Oczywiście, że mnie wysłuchał. Nie przypuszczałem, że mógłby mię nie wysłuchać!“

„I co powiedział? Och, co powiedział?“

„Tak—rzekł motyl, wachlując się bardzo znacząco,—mówiąc między nami, moja droga—oczywiście nie ganię go, ponieważ jego pałac musiał kosztować bardzo dużo, i pomarańcze właśnie dojrzewają—prosił mnie, żebym nie tupał i obiecałem,że nie będę.“ „Wspaniały!“ — rzekła jego żona i siedziała zupełnie spokojnie. A Suleiman—bin—Daond śmiał się, że aż łzy spływały mu po twarzy, z bezczelności złego, małego motyla.

Balkis, najpiękniejsza, podniosła się za drzewem między czerwonemi liljami i uśmiechnęła się do siebie, ponieważ słyszała całą tę rozmowę. Myślała sobie „Jeżeli będę mądra, będę mogła wybawić mojego pana od prześladowań tych kłótliwych królowych, i wyciągnąwszy rękę, szepnęła łagodnie do żony motyla:„ Mała kobietko, chodź tu.“ Frunęła żona, motyla, bardzo przerażona, i przylgnęła do białej ręki Balkis.

Balkis schyliła swą piękną głowę i szepnęła: „Mała kobietko, czy wierzysz temu, co ci powiedział twój małżonek?“

Żona motyla spojrzała na Balkis i zobaczyła oczy najpiękniejszej królowej, świecące jak głębokie stawy w blasku gwiazd i dodając sobie odwagi obydwu skrzydłami, rzekła: „Och królowo, bądź powabną na zawsze. Ty wiesz, co to są mężczyźni.“

A królowa Balkis, mądra Balkis z Sheby, podniosła rękę do ust, aby zakryć uśmiech i rzekła: „Wiem, mała siostro “

„Oni się gniewają“ —rzekła żona motyla wachlując się szybko bez żadnego powodu, a my musimy im dogadzać, o królowo. Nigdy nie myślą połowy tego, co mówią. Gdyby się mojemu mężowi podobało wierzyć, że ja wierzę, że on może spowodować zniknięcie pałacu Suleiman—bin—Daonda jednem tupnięciem, to zgoda, niech tak myśli: On i tak o tem jutro zapomni.

„O mała siostro“—rzekła Balkis— „masz zupełną rację, ale następnym razem, gdy się zacznie przechwalać, trzymaj go za słowo. Proś go, żeby tupnął i zobaczysz, co się stanie My wiemy, co to są mężczyźni! Może nie wiemy? Będzie bardzo zawstydzony.“

Żona motyla odleciała i za kilka minut kłócili się już znacznie gorzej niż przedtem.

c. d. n.

Z. D.

Wspomnienie zimy.

Minęła. Przeszła jak cień, jednak nie bez echa. O nie. Pozostawiła po sobie mnóstwo wrażeń, przeżyć. Jeszcze ostatnie akordy drgań słońca, ostatnie echa świetlanych gór żyją w sercach i duszach naszych. Jeszcze dusze rwią się ku swobodzie bezkresnej bieli śniegu. Cudna „śnieżna bogini“ .. Ale... ale poco ten wzlot „w rajską dziedzinę złudy“ — wszak dokoła wiosna. Wiosna — a z nią inne myśli, inne uczucia, inne serca, inne dusze!

Już inna „bogini“ woła nas ku sobie, wabi radością życia, a jej zew idzie od złoconych kaczeńcem łąk, od przeźroczysto-kryształowych potoków, idzie z wesołym świergotem ptasząt, z czarownym rechotem żab.

Poco więc pisać o zimie— wiosna idzie

Złote myśli.

Nad sercem odnieść zwycięstwo, to wielki czyn,
lecz większy jeszcze ; za sprawą serca zwyciężyć!

Schiler.

ku nam jedyna, nieśmiertelna...„chłód jej dziewiczej wody, zapach leśnych włosów, smak jej warg wilgotnych odurza nas"...poco zima — idziemy, w Wiosnę zapatrzeni, w jej świetlany wieniec sasanek, śnieżyczek, pierwiosnków, w jej fiołkową suknię przetykaną krokusami i storczykami.

Poco?

A jednak tak trudno, tak ciężko nie mówić o zimie...

Ona minęła dla nas, ale żyje jeszcze wśród tatrzańskich grzebieni, żyje na Pilsku, czy Babiej!

Jaka rozkosz, skąpanym w wiosennem słońcu bujać na nartach po białej dali śniegu.

* * *



Z Pilska.

Obudziłem się. Na polu było jeszcze ciemno. Piąta za dziesięć! Jeżeli chcę pojeździć, to trzeba wstać, bo na szczyt 2 godziny. Zerwałem się z łóżka, odświeżyłem w zimnej wodzie, a po chwili, już po śniadaniu, z nartami na plecach, wyszedłem na dwór.

Owiał mię silny podmuch wiatru.

Brr... czy to tylko nie "halniak"?

zaraz... eh, ze wschodu.., niema strachu.., Puściłem się szybkim krokiem na szczyt.

Wokół wiosna — śniegu ani śladu. Wszystko zieleni się a budzące się ze świergotem ptaki, dodają uroku ciszy górskiej świątyni.

W oddali lśni jedynie w pierwszych blaskach porannego słońca ośnieżony szczyt Pilska . . Sorakte - zdaje się.

Fff.. gorąco— Zdjąłem wiatrówkę, coraz wyżej...wyżej.. już podemną został Korbielów... willa „Podhalanka", w bok wyłoniła się ośnieżona kopuła Babiej Góry.

Jeszcze wyżej ... Wiatr ustał zupełnie i zrobiło się niemiłosiernie gorąco ..

Kawałek i wreszcie "przecinka...„

...śnieg...najzwyklejszy śnieg...

Rozweseliło się serce i rozpogodziło zmarszczone czoło.

Jakaś błoga radość wstąpiła do duszy.

Teraz, już śniegiem na szczyt, do schroniska. Po chwilowym wypoczynku zapinam narty i podchodzę na szczyt. Wiadomo, że ze schroniska jeszcze na sam szczyt Pilska jest kawałek drogi.

Śliczna pogoda — bezchmurny błęki nieba, silne słońce i wyśmienite warunki śnieżne...

Wprawdzie niema metrowego starego podkładu śniegu, 30 cm. świeżego puchu i temperatury 4 stopnie poniżej zera, ale warunki, o których się, nawet u nas w Chrzanowie, nie śniło...

Wysmarowane śnieżnym „klistrem" narty niosły wspaniale po ziarnistym „firnie",

Nie! niech nikt nie myśli, że te cuda atmosferyczno-śnieżne, to oznaczają t. zw. „psią pogodę" bez śniegu, przy halnym wietrze.

Nie...rzeczywiście tak było.

Nie będę tu rozwodził się nad tą przyjemnością, jaką sprawia wycieczka narciarska w góry na wiosnę, kto chce się o tem przeko-

---

Złote myśli.

Młodość to taki ptak, który z za najgrubszych chmur, jeszcze słońca dopatrzeć i choć z ołowiem na skrzydłach, jeszcze ku niemu wzbijać się próbuje.

Orzeszkowa

nać, musi jego serce wchłonąć w siebie radość świetlanych gór i uśmiech skrzących kryształków śniegu.

Już miałem skończyć, ku ogromnej radości czytelnika (Prawda Romek) ale... ale jeszcze jedno.

Powiem wam koledzy, tak między nami... prywatnie na ucho: „Podczas feryj wielkanocnych, jedziemy na narty na Kasprowy“.

Nie obawiajcie się wichury...napewno nie będzie, a śnieg...teraz jest, 3 m., a do Wielkanocy jeszcze „coś doleci“...

Kolejka się nie urwie, a chociażby: „raz kozie śmierć...“

Kto więc ma „czas“ i jest „morowy“ to na Kasprowy.

Ananas 13.

LEKCJE.

(Próby heksametru).

Padła na uczniów zaraza. Bo wszyscy zaciekle gadają
Jakto spychają lekcje i różne złe figle sprawiają.
Czemuż więc w tyle ma zostać A szóstej oddział zuchwały
Skoro jest biegły i w boksie i umie robić kawały?

Cichną krzyki bojowe, bo „idzie już“ czujka powiada.
Wchodzi „Mein Lieber“. I oto już stoi pokaźna gromada
Jeden wczoraj umierał, drugi zapomniał zadania,
Trzeci był nieobecny, a czwarty. .zbyt długa litanja—
Potem jak słońce po burzy „öffnet die Bücher“ witamy:
Zmora pytania minęła i nową lekcję czytamy.
...Przerwa. .Fizyka.. a na niej czas czytać lekturę na polskie,
Albo wkuwać historję, lub wreszcie zdrzemnąć się troszkę,
Bowiem groźbę wyjazdu za drzwi nikt serjo nie bierze.—
Lekcja następna polskie, w uwagę niezbyt bogata:
W tyle gdzieś z przyczyn nieznanych zawzięcie czubi brat brata.
Ławkę „Pat“ złamał, „Rak“ czyta lekturę, znów inny wytrwale
Szturm przypuszcza do szafy, i..tak w koło stale.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Każdą lekcję opisać w „Nad Poziomy“ z osobna
Trud zbyteczny, gdyż jedna do drugiej zupełnie podobna.
Zatem Koledzy — autorzy, porzućcie te wdzięczne tematy,
Ze studenckiego życia, inne zbierajcie już kwiaty.

Niehomer. VI a.

Elegja o nas samych do potomności.

Po ośmiu miesiącach pracy, z powodu zbliżającej się matury za czem idzie wiele zajęć przygotowawczych, ustępujemy. Ustępujemy z ciężkiego stanowiska, na którem niebardzo słoneczne spotkaliśmy warunki. Na początku roku musieliśmy dopiero sami pisemko stworzyć, które wprawdzie istniało przez trzy lata, ale upadło tak dalece, że „kontynuowanie" nadal pracy, było nawet wysiłkiem nie równem stworzeniu, ale znacznie większem. Trzeba było nader uciążliwie zwalczać nieprzychylną opinję, tak Kolegów, jak i Panów Profesorów, niewierzących, po smutnych doświadczeniach, w powodzenie.

A jednak, mając tylko dobrą wolę, nic więcej, podołaliśmy częściowo temu zadaniu. Jest to pierwszy rok w całej historji pisemka, w którym ono ukazywało się co miesiąc, naogół dość regularnie. Nie jak w poprzednich latach, kiedyto pisemko zmniejszało z miesiąca na miesiąc objętość, nakład, ograniczało się w ilustracjach, w tym roku szliśmy wprost przeciwnie, z małego nakładu, z taniego papieru przeszliśmy do objętości 20-stron druku, 500 egzemplarzy i kosztownych zdjęć.

Jednego tylko nie możemy zrozumieć. Oto, tego „fortunnego" pomysłu członków jednej z „komisyj" Rady Gmin, którzy chcieli, dokładając wszelkich starań, aby Rada Gmin po „matczynemu" mogła „zaopiekować" się pisemkiem Zapomnieli także (co nas zupełnie nie dziwi spowodu "ogromu" ich prac, jak przygotowanie licznych, „udanych" akademij) że pisemko nasze jest międzyszkolne i pomimo licznych z naszej strony sprostowań i dowodzeń, że te same pretensje mogłyby rościć pozostałe Samorządy szkolne, oni tę sprawę wywlekali na każde zebranie Rady, ostrzą sobie bezsensownie języki na nas, co stało się tak modne w gimnazjum, że każdy uważał za rzecz dobrego tonu „comme il faut" krytykować jaknajobszerniej Epidemja przeniosła się dalej. Nawet białogłowom z seminarjum wiele a wiele się nie podobało „A na dobitek trzeba jeszcze było", że klasa VII a powodując się próżną ambicją jednego z „najważniejszych" Kolegów, dotkniętego czemś nieuchwytnem, zbojkotowała nasze pisemko, łudząc się słodko, że nas zachwiać potrafią. W tym jednak wypadku „to prowadzące do zguby warcholstwo polskie", z którem niejeden z najwybitniejszych ludzi bezskutecznie walczył, na tem polu nie dało rezultatu.

Z wewnętrznem zadowoleniem stwierdzamy, że stanęliśmy na wysokości zadania, do czego w znacznej mierze przyczyniła się taktyka P. Prof. Opiekuna Dr. Z Krawczyńskiego, który, zostawiając nam daleko idącą samodzielność, umiał pokierować naszą pracą tak, że nigdy granice nie zostały przekroczone, a ona sama przyniosła na każdem polu obfite owoce.

I z tą kulejącą zawsze kwestją finansową uporaliśmy się dość gładko. Najlepiej za nas poświadczą cyfry:

DOCHÓD.

Subwencja z Komitetu Rodz.		50.—
Reklamy:	Kasa Komunalna	72.—
Firma	Grajower	30.—
„	Łojek	10.—
„	Radjoautomotor	15.—
„	Orbis	10.—
„	Tow. Zaliczkowe	50—
Dochód z zabawy		166.78
Prenumerata Nr. I		55.75
„ „	II	65.—
„ „	III	62 25
„ „	IV	59.—
„ „	V	62,25
„ „	VI	52.25
Z Oświęcimia		13.—
	Razem	773.28

ROZCHÓD

Za druk Nr. I	90.—
„ „ „ II	95 —
„ „ „ III	95.—
„ „ „ IV	95.—
Za druk Nr. V (pow. nakładu)	110.—
„ „ „ VI („ „ .)	110.—
Za 9 zdjęć	50.88
9 wyjazdów do Jaworzna	13 80
Przyjazd Redakcji z Oświęcimia	1.20
Wyjazd Redakcji do Ośw.	1.40
Książki na nagrody	15.—
Wysyłki numerów	6.—
Razem	683.28

Pozostaje 90 zł.

A więc zostawiamy naszemu następcy Z. Dtboutowi 90 zł. w gotówce, oraz w reklamach 61 zł. ponadto 6 książek zakupionych na nagrody.

Z uśmiechem na ustach kończymy nasze zmagania się i dziękujemy Koleżankom i Kolegom za pomoc i krytykę, która przecież jest najlepszą drogą do postępu. Wyrażamy jaknajserdeczniejsze życzenia powodzenia i lepszych warunków w pracy nowej Redakcji.

ST. JANIKOWSKI, ST. PROKOP
i KOMITET.

Na Zmartwychwstanie.

Słońce, źródło wszelkiego życia, coraz dłużej darzy ziemię swem światłem i ciepłem. Zieleń pokrywa łąki i pola, ptaki radośnie odzywają się w gaju; cała przyroda budzi się do życia. Człowiek również otrząsa się z zimowej niemocy, rośnie w nim zapał do pracy i myśl obudzona zaczyna żywiej pracować. Człowiek jest również dzieckiem przyrody i nie może zmieniać jej odwiecznych praw. Uświęceniem tego przebudzenia przyrody jest dla nas Wielkanoc. Zbliżamy się już do tego radosnego okresu, gdy człowiek po długim poście i po zmazaniu swych win pokutą, podnosi oczy ku niebu i wielbi Boga czystem sercem.

Dzień jest coraz większy, promienie słońca coraz bardziej rozjaśniają mroczne mieszkania ludzkie; to samo dzieje się w duszy człowieka, z której łaska Boża wypłoszyła mrok grzechu, zwątpienia i niemocy. Łaska Boża znowu ożywia zwątpioną duszę i pobudza ją do pracy, do wydania owocu tej pracy. Przez długie miesiące troski i krzątaniny koło spraw doczesnych, człowiek zapomina o duszy własnej, o Wszechmocy Boskiej, która nim kieruje i rządzi, a wreszcie uprzytamnia sobie, że istnieje Wieczność, coś potężniejszego od wszelkich potęg świata. Wtedy człowiek przygląda się swej duszy, wydobywa ją na światło z mroku zapomnienia i spraw codziennych. Wtedy upokarza się przed Bogiem i obmywa duszę łzami pokuty, aby dostąpić łaski przebaczenia.

Życie duszy ludzkiej powinno być zgodne z życiem natury. Ziemia skąpana w promieniach słońca, zroszona kroplami deszczu, wydaje bujne plony i pozwala na krzewienie się pięknych roślin. Dlaczegóżby więc nie miało się dziać to samo z duszą ludzką? Gdy rozważymy te dwie okoliczności, dochodzimy do przekonania, że życie według praw przyrody jest życiem normalnem człowieka. Często rzeczy, których związku ze sobą nie widzimy, wykazują ten związek, gdy się nad niemi zastanowimy.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest dla nas katolików, świętem wiel-

Złote myśli.

Kto w gwiazdy patrzy nie odwraca się.

Leonardo da Vinci.

biciela Boga i zjednoczenia się we wspólnej ku Niemu miłości. Gdy pomyślimy, jak wielką jest nasza organizacja, nasuwa się nam myśl, jak byłaby potężną, gdyby jej członkowie byli spojeni ogniwem miłości braterskiej i miłości Boga. Jak wiele dobrego uczynićby wtedy można! Możnaby ziścić myśl Królestwa Bożego na ziemi!

Może niejeden, przeczytawszy ten artykuł, pomyśli o nim: ot, puste frazesy, choć dobre i wzniosłe. Powie może, że to jest sentymentalizm, albo utopja. Jednak, naprawdę, tak nie jest. Jeżeli kto, to właśnie my, młodzież katolicka, powinniśmy dążyć do uszlachetnienia świata, powinniśmy zrealizować hasło Papieża Piusa X. „Omnia restaurare in Ch isto“.

To nie jest utopja! Trzeba się tem tylko głębiej przejąć.

F. F.

Thais grała.

Kiedyś!
O zmierzchu.
Cicho grała, moja Thais,
Pieśń o ciszy.
Zasłuchana w tęskny jęk klawiszy
Zapatrzona w długie białe palce,
Co na strunach miękko kładły pieśń
O szczęściu nieziszczonem,
O marzeniu niespełnionem.
Thais grała.
Ciche, jasne mozartowskie walce,
Roztopione w przestrzeni i w mroku
Zasłuchana, stała ze łzą w oku
Przy pianinie, smukła postać biała.
W zmierzch zimowy dłońmi czarowała.
Gra jej przeszła w leciutkie brzęczenie
Jakie dają maleńkie strumienie.
W melodje rosą rozdzwonione,
W woń konwalji w ciszy leśnej głuszy.
W rozpaczliwy jęk zdradzonej duszy,
W pieśń skowronka rankiem rozmodlona
W cichej nocy dźwięcząc w poświacie (micsiąca,
Srebrne rosy z bzów strąca......

— — — — — —

Przy fortepianie schylona postać biała...
Thais grała!

Halina D. kl. I b. Gimn. Ośw.

Gronu Profesorskiemu, Koleżankom i Kolegom „Wesołego Alleluja“ zasyła Redakcja.

Złote myśli.

Stałe charaktery potrzebują nieskończonych ułatwień; tylko potężne dusze znajdując w oporze bodziec.

Sienkiewicz.

W pełni szczęścia umiera się od nieszczęść minionych

Anatol France.

Z „Wspomnienia z Tatr“.

MOTTO:
Tatry! .. czemuż, jak siedzib szukające [ptaki
Myśli moje ku waszej zamarłej pusty- [ni
Lecą przez mgłę tęsknoty i przez [marzeń szlaki.
F. Nowicki.

O Tatry! Jakże droga jest wasza martwota!
Ten chram, kędy ofiarę niezmiernemu Bogu,
odprawia wiatr u skały lodowej ołtarza,
A tej mszy słucha turni przepastna ciemnota
K. Przerwa—Tetmajer.

..... Harmonijny. wspaniały ruch naszych mięśni, jędrność każdego kroku był odbiciem całej przyrody, całego otoczenia dzikiej a czarująco powabnej natury Tatr.

Zdawało się że ciała nasze, że dusze połączyły się, zlały z szumem, poświstem wichru, wonią kwiatów, rykiem walących się gdzieś w przepaście potoków.

W duszy powstawał dziwny rozłam ciało było tylko ciasnym więzieniem, w którym duch pokutował. Wolność, swoboda, wabiła go, porywała ponad turnie, potoki i chmury. Jedynie ogrom Tatr mógł go pomieścić, zamknąć, zespolić, dać ukojenie burzy uczuć wywołanej nadmiarem wrażeń pięknych, posuniętych do czarodziejskiej baśni.

Zdawało się, że tysiące lat życia Tatr, wlały się w nasze serca, staliśmy się nikłą cząsteczką bezgranicznego, odwiecznego misterjum ku chwale Bożej.

Czuliśmy się jakoś dziwnie wolni, beztroscy i mimowoli przychodziły na usta słowa pieśni „W dole została troska i znój
o byt i chleb,
Nas śniegiem zasypany ku niebu
wiedzie żleb.“

A wiodła nas „perć“ coraz wyżej, odkrywając nowe partje. górskie nowe widoki. Wyniosłe turnie Tatrzańskie witały nas uśmiechem pobłysków słońca.



Wodospad Mickiewicza.

„Rysy“ stare znajome, jakoś dziwnie swojskje „Ganek“, „Rumanowy“, „Żłobisty“, wszystkie wokoło nachylały się ku nam a „Garłuch“, marzenie naszej wędrówki, zadzierał głowę, spowitą w barwny turban chmur i patrzę z zaciekawieniem na zdążających —

Za nami, het daleko w głębi pozostała świecąca ku nam, jasną zielenią polan, wśród ciemnych prawie czarnych borów smrekowych „Kacza Dolina“ Wokół nas świat zupełnie inny, nie ten z gwarnych ulic miasta — tu cisza głucha przerywana odległym szumem potoków, tutai dzikie zwierzęta nie boją się ludzi, żyją jeszcze jak w raju Świstaki, zazwyczaj płochliwe, żerują spokojnie wśród kamienistych potoków.

W tej przepięknej symfonji barw. tonów, obrazów, jedynie człowiek swą obecnością psuje harmonję.

Złote myśli.

Wolność jest zarazem najcięższą niewolą. W niewoli zamknięci jesteśmy przestrzenią; jako wolni ograniczeni jesteśmy przestrzenią; jako wolni ograniczeni jesteśmy samym sobą.

Janowicz.

* * *

Z drogi naszej zboczyliśmy niewiele, by zobaczyć „Kaczy Staw“ słynny a otoczony nimbem bojowniczości w noweli Tetmajera.

Po pół godzinnem wytężonem „drapaniu“ się wśród żółtych słońc kozłowca, genetan, niebieskich dzwoneczków alpejskich, dotarliśmy na skraj turni. I tutaj rozwarła się przed nami zasłona na dolinę, na której dnie połyskiwał barwą tęczową „Staw“.

Wicher gdzieś z pod ścian Garłucha dął potężnie rzucając całe prawie dotykalne pasma wiatru na gładką powierzchnię „Kaczego“ jeziora.

Staw pokrył się niezmierną złością drobnej fali. Był w tej chwili podobny do ogromnej harfy, rzuconej na kamienną pustynię, gdzie struny fal drgały, brzmiąc pieśnią barw wtórując do hymnu i cichej mszy Tatr.

I zdawało się, że fale wydobywają dźwięki raz głuche, smętne, prawie zgrzyty, podobne nędzy ludzkiej, to znowu melodyjne, jasne, ciche, przejmujące jak dnj niewinnej miłości.

Ogarnęło nas uczucie tęsknoty, żalu za czemś nieznanem a zarazem dziwnego spokoju. Nerwy prawie że zamarły, zastygły.

Zostałby tutaj człowiek na wieki, tak miło, tak pociągaiąco wokoło.

I im dłużej wpatrywał się w dzikj a anielsko piękny krajobraz, tem bardziej upajał się.

Cisza spłynęła na nas, zapomnienia o istnieniu i życiu.

Tylko myśl, czy to wszystko nie snem, czy nie marą, napawało niepokojem.

A w tem, doleciał nas śpiew, znany nam doskonale.

To „Orzeł Skalny“ nawoływał swe pisklęta z oddali pieśnią. Wiedział że „Skwaw“ „rzuci czary“ i dlatego budził melodją czardasza nas zahypnotyzowanych.

„W duszy człowieka dziwny wstaje żal
Dziwna tęsknota łka.

Melodja płynęła w potężnej pieśni, lgnęła do kwiecistych upłazów, poszarpanych kosówek, tysiąc—krotnem echem wdzierała się w postrzępione turnie i z nim zapadała w przepaść, biegła jak wicher ponad stawami budząc uśpione echa i dzikie kozice.

P.

Człowiek i zegar.

Życie nasze, to jeden krótszy lub dłuższy, mniej lub więcej interesujący odcinek odwiecznego, niezmiennego i zawsze jednakowego czasu.

Na skutek zmiany wszystkiego w świecie, starano się i czasowi przypisać cechę zmienności (zresztą do dziś dnia w mowie potocznej używaną). Czas jednakowoż przetrwał wszystkich reformatorów, twórców nowych kierunków, nowych idei i pozostał takim, jakim był przed wiekami i jakim jest teraz. Ludzkość jednak nie lubi posługiwać się pojęciami i rzeczami nieuchwytnemi, nieujętemi w ramy pewnych wymiarów i granic.

Z tych więc powodów t. j. zaspokojenia rozumu ludzkiego jak i ze względów praktycznych, zwłaszcza odnośnie do pracy, okazała się potrzeba konieczna, podziału czasu na pewne, ściśle określone jednostki. Podstawą tego podziału były pory dnia. Na tych to porach dnia były oparte pierwsze przyrządy do mierzenia czasu, pierwsze zegary słoneczne i klepsydry, zanim wreszcie nie został wynaleziony w r. 1510 prze Piotra Henleina, dzięki jego dość długotrwałej pracy rąk i wysiłku umysłu ludzkiego, precyzyjny czasomierz — zegarek.

W miarę rozwoju ulepszany i udoskonalony, stał się zegarek obecnie, najdokładniejszym przyrządem bez którego nie możnaby poprostu wyobrazić sobie całego dzisiejszego życia. Na tej samej zasadzie co zegarki, zostały zbudowane zegary.

Zarówno zegar jak i zegarek, wskazując

Złote myśli.

Jeżeli przedmiot miłości jest niski i miłujący staje się niskim.

Leonardo da Vinci.

czas, przypominając każdemu człowiekowi o jego obowiązkach, które powinien spełnić, o znikomości i krótkości naszego życia upływającego wraz z upływem czasu i, że wobec tego należy korzystać z każdej godzin i chwili, bo „czas to pieniądz", który nie wyzyskany, już nigdy nie wraca a nadto, że wykonanie tej pracy z zegarkiem w ręku jest wyrazem punktualności, a ona przecież jest podstawą całego urządzenia świata.

Symbolem tego właśnie urządzenia jest również i zegarek, względnie jego mechanizm. Podobnie, jak cały system kółek i trybów składa się na całość mechanizmu, tak też i całe urządzenie świata jest takim skomplikowanym mechanizmem, w którym rolę poszczególnych kółek, kółeczek i trybów odgrywają poszczególne jednostki ludzkie, względnie grupy tych jednostek, wskazując i spełniając powierzone sobie funkcje i obowiązki. Każdy zatem człowiek, czy to robotnik, rzemieślnik, uczeń, czy inteligent, jako cząstka ogółu światowej machiny, wykonują pracę w własnym z kresie i tak jak od sprawności wszystkich części składowych zależy normalne funkcjonowanie zegarka, tak też od sprawności, od sumiennego przestrzegania powierzonych obowiązków przez wszystkich pracowników, zależy doskonałość organizacji świata. Zdarza się, że wskutek zużycia, czy też uszkodzenia delikatnych części mechanizmu, zegarek nie działa, tak też wskutek choroby, przepracowania, zniechęcenia lenistwa, czy też innych jeszcze powodów, u człowieka następuje zatamowanie wykonywania przez niego czynności. Tylko, że człowiek jako istota obdarzona rozumem i doskonalszą od stosowanego przez niego (celem ułatwienia mu pracy) bezmyślnego i wypełniającego ślepo polecenia i rozkazy mechanizmu zegarka, ma tę wyższość, że potrafi i powinien się opanować i skupić, by znowu z całą energją i pełnym wysiłku, wziąć się do oczekującego go zadania.

Giżycki Tadeusz.
Gimn. Ośw.

Modlitwa wieczorna.

Zachodzi słońce, które świecąc mi
Przypominało wielkość Twoją, Panie,
Gorące za to zsyłam dzięki Ci!

Gwiazdeczki blade połyskują już,
I wnet na niebie księżyc srebrny stanie,
I będzie świecił z Twojej mocy tuż!

Ochraniaj Boże w nocy żywot mój !
Niech w snach Aniołów słyszę cud-śpiewanie
Niech moje sny majestat wielbią Twój!

Złote myśli.

Komu zostało pragnienie zwycięstw, nie jest jeszcze zwyciężony.

Anatol France.

Złote myśli.

Największym arcydziełem bożem, jest uczciwy człowiek.

Sienkiewicz.

Polonja Amerykańska.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej słusznie można nazwać drugą ojczyzną Polaków. Ojczyzną, może nietylko dlatego, że wielka ich tam liczba mieszka, lecz również dlatego, że istnieje tam mnóstwo związków i instytucyj polskich, w których skupia się życie polityczne całej Polonji Zaś życie przywatne i towarzyskie, aczkolwiek w zmienionych nieco formach, łudząco przypomina życie wsi polskiej. Polacy mieszkają w większych miastach - i co ciekawe — grupują się w jednej okolicv tak, aby można było utworzyć parafję, które rozporządzają własnemi szkołami, a większe nawet gimnazjami. Parafij takich w jednem mieście Chicago mamy około sześćdziesięciu oraz tyle ośmioklasowych szkół parafjalnych i kilka gimnazjów. Rzuca się również w oczy, że podobnie jak w Polsce widzimy okolice zamieszkałe przez Małopolan, Mazowszan, Kaszubów. Okolica taka prócz wyglądu niczem nie różni się od wsi polskiej. Ludzie rozmawiają nie tylko po polsku, lecz nawet własnem narzeczem, a ludzi starszych spotyka się nawet w strojach narodowych

Nie rzadko widzi się także wesele polskie, trwające dwa dni, z poprawinami na trzeci. Niedziela jednak szczególnie jest ciekawa. Przed kościołem zbierają się starzy i młodzi na mszę, a ponieważ jeszcze jest czas, tworzą grupki — oddzielnie kobiety, oddzielnie mężczyźni. Rozmowa zaczyna się jak zwykle od polskiego „co słychać“. Z początku żartują, ale gdy znajdzie się taki, co otrzymał niedawno list z kraju, rozmowa schodzi na inne tory, żarty ustają, wytwarza się nastrój poważny. Każdy chciałby się coś nowego dowiedzieć, najwięcej chodzi im o sprawy polityczne. Pytają się więc o to i owo, każdy coś od siebie doda, dzielą się na stronnictwa. Rozpoczyna się namiętna dyskusja, która nie kończy się jeszcze — wtedy, gdy troskliwe żony napędzają mężów do kościoła lecz prowadzona bywa zwykle na popołudniowej herbatce. Między godziną dwunastą a trzecią życie zamiera. Na ulicach nie tworzą się już grupki, każdy siedzi w domu, gdyż jest pora obiadowa. Dopiero od godziny czwartej ulice napełniają się dziećmi i starszymi, z któ-

Złote myśli.

Są winy, których przebaczać nie wolno, bo zadają krzywdę nie nam, nie jednostkom, lecz idei,

Lessing.

rycfi jedni grają w karty, drudzy rozmawiają, ale rozmowa nie jest już tak żywa jak rano. Wieczorem chodzi się zwykle w odwiedziny. Przy kolacji znów rozmowa toczy się o kraju. Starzy przypominają sobie młode lata, chociaż spędzone nie w wielkim dostatku, to jednak wesołe. Wspominają dawnych przyjaciół i przeżycia, a to wszystko sprowadza taki smutny nastrój. Po kolacji nastawiają radjo — nadaje właśnie „godzinę polską", polki, mazurki, krakowiaki, wszystko takie skoczne i wesołe, tak przypominające daleki kraj. Potem następuje jakiś popis, zazwyczaj wesoły dialog, rozmowa Kaśki i Maćka.

Mówią go gwarą wiejską i z humorem, a czem większe opowiadają bzdury, tem większe im to sprawia przyjemność, tem bardziej tęsknią za krajem i życiem pełnem prostoty, w którem wyrośli.

c. d. n.

Tadeusz Pietrasik
kl. VIII

Wspomnienie ze Spały.

Wartownik zbudził mię o wpół do szóstej. Zimno było i lało jak z cebra. Był to dzień wypoczynkowy zwany niedziela. Wtarąbanili mi na tą świętą niedzielę kucharstwo. Przeskrobałem bowiem coś zeszłego dnia, no a że Komendant był „chłop z wiary" więc na osłodę zostałem kucharzem. Co było robić? Rozkaz to rozkaz.

Wstałem więc po ciężko sennej nocy, zarzuciłem na siebie nieprzemakalny płaszcz i jazda do roboty.

Wstąpiłem w podwoje kuchni, aż tam słyszałem chrapania „bractwa korsarzy" i zazdroszcząc im klałem inteligentnie. Na siódmą śniadanie miało być gotowe. Głupstwo. Deszcz trochę ustał. Wyciągnąłem suchego drzewa ze składu, narąbałem i zapaliłem pod „polową kuchnią". Postawiłem dwa kotły, jeden z mlekiem drugi z wodą i gotowało się. W międzyczasie krajałem chleb smarowałem masłem a na wierzch po kawałku sera szwajcarskiego kładłem — na smak. No i śniadanie było gotowe. Pobudka, wiara się umyła, ubrała a potem (do rymu) wcinała;

O ósmej poszli do kościoła. Zostałem obiad gotować. Obiad. Smaczny obiad. Brrr, rr... Deszcz sikać znowu począł porządnie tak, że ogień zgasł.

Siadłem pod „plandeką" mego królestwa i dumałem. Zupa kalafiorowa, ziemniaczki, kotlety i sałata, kompot z wiśni i śliwek. Hm... kotlety... wieprzowe. Z zadumy wyrwał mię głos kuchcika; „Goście przyjechali, goście" Co? jak? pytam? „No mówi" przyjechał p dh R: pani K, i ich mężowie i p. nacz. S „Rety— Kulasy" nogi się z gięły podemną, zemdlałem.

Była dziesiąta. Na dwunastą obiad! Dobrze! Dobrze! druhu hufcowy!

Zacząłem gotować. Nastawiłem wody, nakrajałem do tego piętnaście kalafiorów, marchwi, pietruszki, cebuli, groszku, kapusty włoskiej, rzuciłem Ich Mości z resztkami mięsa i... gotowało się.

Potem na stole rozłożyłem mięso, które wymoczyło się na deszczu, krajałem je w kawały, rozbijałem na płasko, soliłem — robiłem kotlety Deszcz tymczasem padał i śmiał się ze mnie, ale ja postanowiłem kiwnąć go! Mianowicie poszedłem do pań K. i P. i prosiłem, aby mi pomogły gotować. I z całą chęcią zgodziły się na to. Gotowaliśmy. Kotleciki skwierczały na półkociełkach, zupka kipiała aż hej. Ziemniaczki się zagotowały i kompot się ugotował. Pachniało w kuchni hm.. hm.

Zawołano mię do komendy. Czy obiad gotowy? Tak jest — odpowiedziałem. Podawać!

Deszcz już nie padał. Słońce się śmiało z niego i ja też.

Obiad podałem, wszyscy jedli i chwalili sobie; tylko ja nieborak patrzyłem na kotleciki zdaleka i wymawiałem się, że już jadłem.

„Hanka"
Gimn, Ośw.

Literatura.

Wzmianka od Redakcji.

Podajemy poniżej recenzję z trzech najnowszych powieści polskich, celujących zarówno świetnością formy, jak i niepospolitemi walorami treści. Są to książki świadczące o wysokiej kulturze pisarzy, pod względem artystycznym stojące na wyżynie wymagań kulturalnego współczesnego czytelnika. Niniejsze książki powinny znaleść się w rękach każdego młodzieńca, pragnącego rzeczy dobrej i poczytnej.

Proszę zastanowić się nad tem Jak rozwiązać kwestję czytania? Co należy czytać? Czy większość przemawia, biorąc pod uwagę nasz stosunek do życia, za książkami literatury współczesnej, czy starszej? Szeroka dyskusja na ten temat będzie nadzwyczaj interesująca.

Wśród nowych książek.

Wspaniała powieść JÓZEFA WITLINA, „Sól ziemi", ukazała się obecnie w drugiem wydaniu, co świadczy o jej zasłużonem powodzeniu i kulturze czytającego społeczeństwa. Mocna antywojenna powieść odsłaniająca z niezwykłym artyzmem tajniki duszy szarego człowieka, jest niewątpliwie jedną z najwybitniejszych pozycji polskiej współczesnej literatury.

Serce i prostota, prawda rzeczowa i artystyczne to zasadnicze cechy twórczości GUSTAWA MORCINKA.

Najnowsza jego książka „Ludzie są dobrzy" ma wszystkie cechy talentu i twórczości pisarskiej autora „Wyrąbanego chodnika". Marcinek pisze o Śląsku, bo zna go najlepiej i najlepiej zżyty jest z tą ziemią. Pisze o kopalni, bo także ją zna ze wszystkich piszących w Polsce najlepiej Pisze o dzieciach, bo jako pedagog, codzienie z niemi przebywa. w pewnej fazie swej twórczości. Morcinek posługiwał się gwarą w myśl wskazań Żeromskiego. Dziś jednak Morcinek unika gwary śląskiej, bo minął już okres jego popularności w literaturze. Morcinek rozumie psychologję dziecka, zna dobrze jego duszę, i umie na duszę jego i wyobrażenie wpływać dodatnio. „Ludzie są dobrzy" to jedna z najlepszych powieści dla młodzieży, choć i z różnem zainteresowaniem, przeczyta ją umysł dojrzały.

„Kwaśniacy" HENRYKA DRZEWIECKIEGO przedstawiają jeden z fragmentów walki dzisiejszego szarego człowieka z wrogim naporem życia.

Pohaterzy Drzewieckiego są bohaterami domu przy ulicy Kwaśnej Ich największą troską jest ciągła obawa utraty dachu nad głową, aż w końcu wspólne niebezpieczeństwo, wywołuje wspólną obronę i Kwaśniacy organizują streik lokatorski.

Wreszcie sprawa znajduje się w sądzie, gdzie następuje zetknięcie prawa z rzeczywistością. Drzewiecki osiągnął plastykę, żywość i prawdę, charakteryzując poszczególne rodziny kwaśnieckie.

W ostatnich dniach, odbył się jubileusz z okazji 25-lecia pracy artystycznej zasłużonego dramaturga Karola St. Rostworoskiego. jest to pisarz na miarę europejską. Talent potężny. Prostotą swego stylu potrafi oczarować wszystkich, a wyrazić zarazem myśli najgłębsze, poruszyć zagadnienia najbardziej dotyczące życia ludzkiego. Jak wyraził się jeden z krytyków, Rostworowski stoi na wyżynie niemal równej Krasińskiemu.

Na miejsce zmarłego przed paru miesiącami akademika Piotra Chojnowskiego P. A. L. powołała na to stanowisko znanego pisarza Ferdynanda Goetla. Uroczyste przyjęcie odbyło się w marcu.

Złote myśli.

Szczęście trzeba silną dłonią pochwycić z przodu, ponieważ z tyłu jest łyse.

d' Anunzio.

Wielu z drogi zmyka dlatego, że z zamkniętemi oczyma po świecie chodzi.

Lessing.

Od Bałtyku do morza Czarnego.

Ciąg dalszy.

Wypoczęci po dobrym i wygodnem noclegu zebraliśmy się wczesnym rankiem, dla odmiany przy ślicznej pogodzie, nad brzegiem Prutu. Wodowanie nastąpiło szybko i składnie, humory poprawione, więc jazda z miejsca nabrała tempa.

Między miejscowościami Ungheni a Macaresti leżą pola cecorskie, sławne z dziejów historji walk Polaków z Turkami i hordami nogajskokrymskich Tatarów

Zatrzymaliśmy się na miejscu dawnego obozu warownego, zbudowanego w r. 1595. przez hetmana i kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamojskiego. obóz ten służył jako baza obronna w 25 lat później hetmanowi wielkiemu koronnemu, Stanisławowi Zółkiewskiemu. który opierał się tutaj przez 10 dni wielotysięcznej hordzie dziczy turecko—tatarskiej.

Błędnem jest mniemanie jakoby Żółkiewski zginął właśnie na polach Cecory. Po ucieczce jednej trzeciej części nieregularnego wojska z obozu, wycofał się hetman w szyku bojowo—taborowym z Cecory, kierując się na północ ku Dniestrowi. Tabor, wśród nieustannei walki dotarł już prawie do Dniestni koło Mohylewa, gdy w nocy z 6 na 7 października, panika wywołana ucieczką czerni obozowej, spowodowała rozsypkę woiska i straszną klęskę, w której walcząc do ostatka, padł obok innych osiwiały w bojach hetman, a wielu w muzułmańskie poszło pęta.

W skupieniu odśpiewaliśmy na ziemi zroszonej krwią naszych przodków Hymn Polski, poczem zabraliśmy ziemię na kopiec Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Chwila ta utkwiła mi silnie w pamięci temwięcej, że byliśmy pierwszą o,icjalną polską wycieczką, wstępującą na miejsce tak pamiętnego w historii Polsk, wydarzenia

Ja również zabrałem sobie na pamiątkę grudę cecorskiej ziemi.



Zabranie ziemi z pod Cecory na kopiec ś. p. Marszałka Polski J. Piłsudskiego.

Jak już wspomniałam, Prut od swych źródeł aż do Czerniowic jest rzeką piękną, malowniczą, dalej jednak z każdym dziesiątkiem kilometrów traci na malowniczości i uroku, a już od Vadeni płynie leniwie, szeroko rozlany, brudny, cuchnący, pełny padliny i różnych nieczystości.

Jazda w takich warunkach nie przedstawiała zbytniej przyjemności, dlatego też z ulgą powitaliśmy po trzy dniowej mordędze mury dawnej twierdzy Gałacza, położonej na lewym brzegu Dunaju, tuż obok miejsca wpadania Prutu.

Z silną emocją wpłynęliśmy na „modry Dunaj" rozlany tutaj na szerokości 2 km. Na tej wysokości dostępny jest Dunaj, dla dużych morskich okrętów. Dużo uwagi musieliśmy poświęcić na nasz „statek", gdyż fale Dunaju liczą sobie w normalnych warunkach najmniej

---

Złote myśli.

Z żydami byle nie wydawać manifestów antysemickich, można trafić też do ładu.

Sienkiewicz.

1 m. wysokości, a przy silniejszym wietrze dochodzą do 2 i 3 metrów.
Niezaprzeczenie był to już przedsmak morza.

Mijające nas statki i okręty, potęgowały falowanie, to też od czasu do czasu rzucało naszą „łupiną" „bardzo wesoło". Ale i do tego można się przyzwyczaić, mając oczywiście za sobą trochę rutyny żeglarskiej.
Nie obeszło się naturalnie bez wywrotek, na szczęście nieszkodliwych, ponieważ motorówki asekurowały cały nasz żeglarski zagon.

Lądowaliśmy w Reni, mieście portowem, położonem 1 km niżej od Gałacza.
Kwatery wygodne tuż nad brzegiem.

Jak zwykle w całej naszej wycieczce i tutaj przyjmowano nas „z należytemi honorami". Okrzykom „Triasca Polonia" nie było końca. Tradycyjne smażone kurczaki skropione rumuńskiem winkiem zakończyły ceremonjał przyjęcia.

Następnego ranka wybraliśmy się dużym monitorem wojskowym, użyczonem nam przez dowódcę portu, na zwiedzenie Gałacza.

Piękne to miasto — wspomina o nim Sienkiewicz w swojej trylogji. Dziś nie pozostało prawie śladu z dawnej twierdzy — piękne nowoczesne budynki, wspaniałe parki i ogrody zrobiły z miejscowości tej kąpielisko, odwiedzane licznie przez Rumunów a także obcokrajowców.

c. d n.

M.M.

TEATR

Wzmianka od redakcji:

Omawiamy poniżej sprawozdania ze współczesnych sztuk teatralnych, aby dać Koleżankom i Kolegom pojęcie o kierunku piśmiennictwa dramatycznego obecnej doby. Czy ona jest taka podniosła? Czy podtrzymuje podczas kryzysu ducha udręczonego? To jeszcze pytanie W każdym razie nie zdoła nas przenieść w krainę inną, od szarego. prozaicznego życia odległą. A gdy nam daje obraz życia, to najciemniejszy obraz dążeń ludzkich, niemożliwych do zrealizowania, a przez to pełen pesymizmu i nie potrafi zrobić tego, co przestarzała poezja naszych starych mistrzów, Mickiewicza, Słowackiego, Żeromskiego i innych.

„Raz się tylko żyje".

Onegdaj Teatr letni wystawił sztukę Kiedrzyńskiego p. t „Raz się tylko żyje", w której przeprowadza myśl: że obecnie niema na świecie idei, której by można było się poświęcić a zarzucając duszy ludzkiej jałowość, radzi „używać świata póki służą lata" Ciekawe jest stanowisko autora, który jakoby solidaryzuje się z swym bohaterem. Eugenjuszem Kłuskiem i pod pokrywką krytyki karjerowiczostwa uprawia potajemny przemyt swych poglądów na świat. Za nadto może pozwolił sobie na dumną obojętność wobec dorobku piśmiennictwa, gdy teatr jego nie ma korzenja ani we współczesnej komedji zagranicznej, ani nie układa się w łańcuch tradycji polskiej; za nadto zawierzył swojemu talentowi, wcale zresztą nieprzeciętnemu. Reżyserję przeprowadził p. Chaberski tak, że sztuka została odegrana na dobrym poziomie.

„Matura" (Teatr Kameralny.)

Pod pokrywką przemyca Fodor planimetrję miłości, przerzutowaną na tło szkolne Pełna nieprawdopodobieństw sytuacyjnych. ale scenicznie efektowna, porusza „Matura" mimochodem zagadnienia granicy działalności pedagogicznej szkoły. Uczennice przyłapywano na pisaniu miłosnego listu do niewiadomego adresata.
Grono pedagogów staje przed zagadnieniem ukarania tego przewinienia. Wyjście. które proponuje nam Fodor wypada dość komicznie i cieszymy się, że bohaterka, która poza tem jest nam mocno niesympatyczna, zadrwiła sobie z grubiańskiej ciekawości dyrektora szkoły.
Adwentowicz oddaje świetnie swą rolę, a p. Grzywińska reżyserka sztuki uwypukla prawdę o tragicznem mijaniu się serc ludzkich.

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

Rozwiązania z Nr: 6

Zadanie rachunkowe:

39 - 20 - 10 - 5 = 4

Logogryf geograficzny:

Krzysztof Kolumb

poszczególne słowa: Ekwador, Essen, Czad, Sycylja, Osaka, Rzym, Etna, Borneo, Afganistan, Oklahoma, Sogne, Floryda, Jungfrau, Amazonka, Ebro.

Rozwiązania nadesłali

1) Stachyra Michał VII a — 34
2) Druciak Władysław VIIa — 13
3) Kuczek Mieczysław VIIIb — 23
4) Sawczuk Stefan VIIIb — 20
5) Lesiecka Dzidka III — 6
6) Cholewa Mieczysław Ib — 11
7) Zaleski Marjan VI a — 6

1 Szarada

ul. K. M. pkt: 4

Pierwsze - trzecie, rzecz bezprzeczna
że to gra jest niebezpieczna,
często miła to zabawka
ale to już twoja sprawka.
Druga i pół trzeciei, wieści
z wszech stron świata w sobie mieści,
weźmiesz inne jej znaczenie
przy grze pewnej przeoczenie.
Pierwsza wstecz znana rzecz,
że z natury chodzi wstecz.
Trzecie zaimek to znany
w konjugacji używany.
Pierwsza pół drugiej-cię złości
gdy jedząc go połkniesz ości
Pomyśl trochę ułóż składnie
a całość sama ci wypadnie.

2 Śledztwo

pkt. 10 (dla starszych)

Czekalskiego zamordowano w pociągu pomiędzy stacjami K a L

Pociąg wyszedł z K. o godzinie 10 za trzymał się w L o godzinie 10'55 odszedł z L. o godzinie 11 i przybył do M o godzinie 11'20.

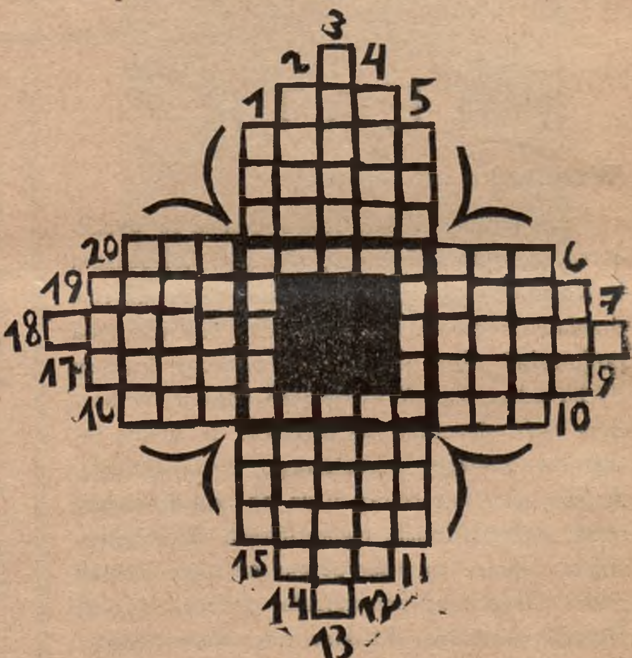
Z K do L jest 40 km. z L. do M 10 km., a linja kolejowa idzie idealnie prosto. O morderstwo podejrzani są Gajewski i Szmidt. Gajewski mieszka w Józefowie leżącem o 50 km. w prostej linji od K i o 32 km. w prostej linji od M. Istnieją również proste drogi z Józefowa do L i z K do M.

Opuścił on Józefów na rowerze o godzinie 5'10 i wrócił o godzinie 14 Szmidt mieszka w L. Jego samochód stał w garażu do przynajmniej godziny 8'10 O godzinie 9'40 widziano Szmidta poza domem w samochodzie, który stanął spowrotem w garażu o godzinie 11'35. Szmidt wysiadł z pociągu w M i o godzinie 12'30 widziano go w L. Maksymalna szybkość auta wynosi 60 km. (na godz. roweru 10 km.)

Gajewski nie umie prowadzić auta. Jakie były kroki Gajewskiego i Szmidta i kto zabił Czekalskiego?

Krzyżówka.

Uł. S. M. pkt. 8.



Rozwiązania dadzą kratki środkowe. Wszystkie wyrazy muszą być do rozwiązania wyszukane.

Wpisać ku środkowi wyrazy o następujących znaczeniach:

1) Poeta angielski liryk na końcu XVIII i początku XIX w.
2) Bogini śmierci
3) Góry Europie
4) Rodzaj gry w karty
5) Duchy opiekuńcze domów w starożytn.
6) Stolica Beocji założona przez Kadmusa
7) Odpowiedź na hasło
8) Inaczej wychowanek bursy
9) Inaczej zbocza (gór)
10) Państwo w Ameryce połud.
11) Spis potraw
12) Pierwiastek chemiczny
13) Gra towarzyska
14) Bogini piękności u Rzymian
15) Drobny węgiel
16) Inaczej furja
17) Inaczej rachunek
18) Imię męskie (wspak)
19) Największy poeta włoski.
20) Rzeka w Azji

Od Redakcji.

Z dniem 6 IV 1936 r. stanowisko naczelnego redaktora obejmuje kol, Zdzisław Drbout, który niezwłocznie dobierze sobie administratora i utworzy nowy komitet redakcyjny.

Dalsze nagrody za działalność pisarską na łamach pisemka otrzymują: kol. M. Witold Myczkowski — książkę St. Karczewskiego „Brzegiem Bałtyku", i kol. Józef Woźniaczek — powieść Jerzego Żuławskiego „Stara Ziemia".

Przed paru dniami otrzymaliśmy list od jednego z kolegów, z treścią, którego chcemy Czytelników zaznajomić:

„Zwracam się najuprzejmiej do Szan. Redakcji z prośbą, aby raczyła ukrócić swawolę pewnego swego, dość biurokratycznie usposobionego urzędnika. Jako jeden z bardzo licznych czytelników, dbałych o autorytet i powagę (także dobre imię), naszej szkolnej prasy nie chciałbym jej podkopywać przez jakie inne wykroczenie.

I chociaż cel uświęca środki to przecież bardzo nieładnie pastwić się nad nazwiskiem i osobą zupełnie niewinnego (w tym wypadku) gimnazjalisty. (Słowo daje, że nigdy nie posyłałem żadnych rozwiązań do działu t. zw. „rozrywkowego") W ostatnim natomiast numerze (6 „N. P.") zauważyłem na liście biorących udział w konkursie rozrywek swoje, w bardzo umiejętny sposób spreparowane nazwisko. Początkowo byłem, mniej lub więcej mile zdziwiony, potem przerażony, potem wpadłem w pasję, a potem.. e mniejsza!
Proszę bardzo, aby ten. który mię tak wysoce zaszczytnie osądził 12 punktów, to chyba nie fraszka, prawdopodobnie na zasadzie złotego środka w przyszłości pozostawił mię w zasłużoym spokoju.

Sawczuk Stefan.
VIII. b

Byliśmy mniej lub więcej mile zdziwieni otrzymawszy niniejszy list. Przeglądamy skrypta. Znaleźliśmy rozwiązanie Kolegi, które komisja „działu rozrywkowego" osądziła jako nieudolne na 12 punktów. Zapewne chodzi koledze o te 12 punktów, bo podczas gdy uczniowie klas niższych mogą zdobyć aż 29, Kolegę piszącego takie listy nie stać na więcej, jak 12. Zupełnie podobny przypadek zdarzył się z jedną z Koleżanek, która otrzymawszy niskie opunktowanie rozgłasza, że rowiązania nie podała. W każdym razie dalibyśmy jedną znakomitą radę. Proszę sumiennie zabrać się do rozwiązywania, a w nagrodę lest przewidziana znakomita książka J. .W. Shala „Jak rozwiązywać szarady"

Redakcja zwraca się do Szanownych autorów z prośbą, aby prace swoje oddawali czytelne gdyż w drukarni niejednokrotnie nie mogą odczytać niektórych wyrazów, z czego wynika wiele kłopotu,

Odpowiedzi Redakaji.

Stan. Olejnikówna. - Wiersz „Pan zmartwychwstał" dany zapóźno, nie pójdzie. Obrazek „Spotkanie" pisany zbyt rozwlekle.

Kamski Marjan Gimn. Ośw. - Artykuł, jako traktujący życie za bardzo (!) odległe od tematów szkolnych nie umieścimy Pozatem doskonały.

Kazimierz Olejnik k.l II. Chcieliśmy ale kolega nie chce.

Lekcja łaciny kl. III a - podpis nieczytelny, artykół przydatny do wszystkiego, tylko nie do czytania.

Komitet Redakyjny: Batkówna K. Chełczyński, Czerwonka, Dudzikówna, Drbout, Kogutówna, Lesiecka, Proskowiecka, Mokrosz.

Drukarnia Zagłębia Krakowskiego Karola Bazarnickiego w Jaworznie, Sienkiewicza 348.